

William
Shakespeare

OTELLO





Akt pierwszy

Scena I

Wenecja. Ulica.
Wchodzą JAGO i RODERIGO.

RODERIGO

Zamilcz, nie wmówisz mi tego. Jak mogłeś,
Sakiewką moją rządząc jak swą własną,
Tak mnie pokrzywdzić, Jago, wiedząc o tym.

JAGO

Na Krew Najświętszą, nie chcesz mnie wysłuchać.
Jeśli przyśniła mi się choć rzecz taka,
Wzgardź mną.

RODERIGO

Wmawiałeś we mnie, że go nienawidzisz.

JAGO

Brzydź się mną, jeśli nie jest tak: W tym mieście
Trzech możliwych ludzi w pas mu się kłaniało,

By mnie uczynił swoim namiestnikiem,
A, na mą wiarę, wiem, jak mam się cenić
I godny jestem tego stanowiska.
Lecz on, wiedziony pychą w swych zamiarach,
Wywinął im się napuszoną mową,
Pełną straszliwych wojennych określeń
I w końcu
Orędownikom mym odmawia, mówiąc:
„Sam już wybrałem swego oficera”.
A kim okazał się on?
Z pewnością wielki jest to matematyk,
Ów Michał Cassio, z rodu Florentyńczyk,
Rozmiłowany aż do opętania
W pewnej niewieście pięknej; nigdy dotąd
Nie powiódł w pole żadnego oddziału,
A więcej nie wie o wojennych sprawach
Niż prządka, jeśli nie liczyć teorii
Z ksiąg, w których owi konsulowie w togach
Umieją radzić jak on po mistrzowsku;
Zwykle gadulstwo i brak doświadczenia
To cała jego żołnierka; a jednak
Został wybrany, panie, a ja, który
Na Rodos, Cyprze i w innych krainach,
Tak chrześcijańskich, jak pogańskich, dałem
Dowody męstwa, na które sam patrzył,
Wiatr utraciłem w żaglach, a skradł mi go
Ten nędzny rachmistrz, pomocnik w kantorze.
Wnet namiestnikiem jego został, ja zaś,
Strzeż Bóg, chorążym jego czcigodności.

RODERIGO

Niebiosa! Wolałbym być jego katem.

JAGO

Cóż, nie ma rady, to przekleństwo służby,
Że wyniesienie dać może poręka
Albo przychylność, nie prawo starszeństwa
Dawne, gdzie każdy drugi był dziedzicem
Pierwszego; a więc sam tu osądź, panie,
Czy jest przyczyna sprawiedliwa, abym
Miłował Maura.

RODERIGO

Więc bym mu nie służył.

JAGO

O panie, bądź spokojny.
Służę mu, aby za wszystko odpłacić:
Każdy nie może być panem, a także
Każdy pan służby nie może mieć wiernej.
Wielu dostrzeżesz pokornych nicponi,
Gnących kolana i rozmiłowanych
W wiernym służalstwie i więzach niewoli;
Człek taki trwoni czas jak osioł pański
Za obrok tylko, by iść precz na starość;
Chłosta na takich uczciwych nicponi!
Są bowiem inni, którzy przybierają
Kształty zewnętrzne i maskę oddania,
Lecz serca własne chowają dla siebie
I służąc panom swym tylko pozornie,
Zyski z nich ciągną piękne, a gdy w końcu
Podbiją płaszcz swój bogato, składają
Hołd sami sobie; tak, ci mają dusze;
Wyznaję, jestem jednym z nich – gdyż, panie,
Pewne to jak twe imię, Roderigo,
Że będąc Maurem, nie byłbym Jagonem,

Służąc mu, służę, lecz sobie jedynie.
Niech świadczy Niebo: miłość i powinność
Nie dla mnie; pozór ich wiedzie do celu.
Więc jeśli moje uczynki ujawnią
To, co się dzieje w głębi, i ukaza
Kształt serca mego, a ja je położę
Na własnej dłoni, aby gołębicę
Mogły je dziobać: nie jestem, czym jestem.

RODERIGO

Jakże nad losem włada grubousty,
Że mu to uszło!

JAGO

Ojca jej przywołaj,
Obudź w nim wściekłość, niechaj w pościg ruszy,
Zatruj tamtemu radość, wzburz jej krewnych,
A choć w klimacie sprzyjającym żyje,
Plagę much ześlij. Szkaluj go otwarcie
I połącz jego uciechę z udręką,
By odmieniła się, straciwszy barwę.

RODERIGO

Oto dom ojca jej. Zawołam głośno.

JAGO

Uczyń tak, wydaj głos przerażający
I wrzeszcz straszliwie, jak ów, który ujrzał
Pożar przypadkiem zaproszony nocą
W ludnej stolicy.

RODERIGO

Hej, ho, Brabantio, signor Brabantio, ho!

JAGO

Zbudź się, Brabantio! Złodzieje, złodzieje!
Wejrzyj na dom twój, córkę twą i sakwy!
Złodzieje, złodzieje!

BRABANTIO pojawia się w oknie.

BRABANTIO

Czemu wrzeszczycie tak straszliwie? Jaką
Sprawę tu macie, wy tam?

RODERIGO

Signor, czy cała twa rodzina w domu?

JAGO

Zamknięte wszystkie drzwi?

BRABANTIO

Dlaczego pytasz?

JAGO

Na rany boskie, okradziono ciebie.
Niechaj wstyd każe ci narzucić szaty;
Pękło twe serce, straciłeś pół duszy:
Teraz, tak, teraz właśnie, pewien czarny,
Stary tryk parzy się z twą białą owcą.
Wstań, wstań i uderz w dzwon, aby przebudzić
Obywateli chrapiących, inaczej
Diabeł cię dziadkiem uczyni! Powiadam,
Wstań!

BRABANTIO

Cóż to? Czyście zmysły postradali?

RODERIGO

Najczcigodniejszy panie, czy znasz głos mój?

BRABANTIO

Nie. A kim jesteś?

RODERIGO

Zwą mnie Roderigo.

BRABANTIO

Tym gorzej witam.

Wzbronilem ci się u drzwi moich wieszac.

Słyszałeś, jak ci uczciwie odrzekłem,

Że nie dla ciebie jest ma córka; teraz

Pelen szaleństwa, spity po wieczerzy,

W zuchwałość dziką zbrojny, tu przybyłeś

Mącić mój spokój?

RODERIGO

O panie, panie –

BRABANTIO

Bądź pewien, że gniew mój

I stanowisko mają moc, byś za to

Gorzko zapłacił.

RODERIGO

Cierpliwości, panie.

BRABANTIO

Cóż mi tu prawisz o rabunku? Przecież

Jestem w Wenecji, a dom mój nie stoi

W miejscu odludnym.

RODERIGO

Czcigodny Brabantio,

Proste i czyste serce mnie przywiódło.

JAGO

Na rany boskie, panie, jesteś jednym z tych, którzy nie chcą służyć Bogu, gdy diabeł o to prosi. Ponieważ przybyliśmy, by oddać ci przysługę, bierzesz nas za łotrów; chcesz, by córkę twą pokrył arabski koń, chcesz, by wnuki twe rżały do ciebie; będziesz miał wierzchowce za kuzyńców i zwiążesz się węzłami krwi z dzianetami.

BRABANTIO

Cóż za plugawogęby hultaj z ciebie!

JAGO

Jestem tym, panie, który przybył, by oznajmić ci, że córka twoja i Maur sprzęgli się teraz w zwierzę o dwu grzbietach.

BRABANTIO

Jesteś nicponiem.

JAGO

Jesteś senatorem.

BRABANTIO

Odpowiesz za to. Znam cię, Roderigo.

RODERIGO

Panie, odpowiem, za co zechcesz. Jednak Pytam, czy z twoją to wolą i zgodą (Jak to dostrzegłem po części) twa piękna

Córka wśród nocy głębokiej i martwej
Zbiegła pod strażą nie gorszą, nie lepszą
Niżli najęty gondolier, łotr zwykły,
By wpaść w lubieżny uścisk tego Maura?
Jeśli wiesz o tym i sam zezwoliłeś,
Krzywdzi cię nasza beczelna zuchwałość.
Lecz jeśli nie wiesz, moja obyczajność
Mówi, że krzywdzi nas twoja przygana.
Nie wierz, że mógłbym, wzgardziwszy grzecnością,
Igrać z godnością twoją tak beztrosko.
Córka twa (jeśli jej nie zezwoliłeś,
Powtarzam) wielce się sprzeniewierzyła,
Wiążąc powinność swą, urodę, rozum
I los z wędrownym cudzoziemcem, który
To tu, to ówdzie błąka się po świecie.
Sprawdź to niezwłocznie. Jeśli jest w komnacie
Lub w twoim domu, wówczas spraw, by spadła
Państwa naszego sprawiedliwość na mnie
Za to oszustwo.

BRABANTIO

Hej, skrzesać tu ognia!
Podać mi świecę, zwołać wszystkich ludzi;
To wydarzenie sen mój przypomina,
A podejrzenie spokój mi odbiera.
Światła, powiadam, światła!

Znika w górze.

JAGO

Żegnaj, muszę
Już cię opuścić; nie byłoby dobrze
Ani stosownie, zważywszy mą służbę,

Gdybym miał świadczyć (a będę, zostawszy)
Przeciw Maurowi; dobrze znam to państwo.
Choć mu przyganę czyn ten może przynieść,
Nie mogą wygnać go, gdyż jest wybrany
Głosem powszechnym na wojnę cypryjską,
Trwającą właśnie, a choćby dać chcieli
W zamian swe dusze, lepszego nie znajdą
Dla osiągnięcia tam swoich zamierzeń.
Choć nienawidzę go jak mąk piekielnych,
Jednak konieczność życiowa mnie zmusza,
Bym wzniosł chorągiew i godło miłości,
Które doprawdy będzie tylko godłem.
Jeśli go znaleźć pragniesz bez błędzenia,
Poprowadź pościg stąd prosto Pod Strzelca;
Będę tam przy nim. A teraz mi żegnaj.

Wychodzi.

*Wchodzi BRABANTIO w nocnej szacie,
a z nim Słudzy niosący pochodnie.*

BRABANTIO

Nazbyt prawdziwe jest to zło; zniknęła,
A nienawistny czas może mi przynieść
Gorycz jedynie. Powiedz, Roderigo,
Gdzie ją widziałeś? (Nieszczęsną dziewczeczkę!)
Z Maurem tym, mówisz? (Któż zechce być ojcem?)
Jak ją poznałeś? (O, jakże mnie zwiodłaś,
Nad rozum ludzki!) Cóż ci rzekła? Dajcie
Świec więcej, krewnych mych wszystkich przebudźcie!
Czy ślub już wzięli? Jak ci się wydaje?

RODERIGO

Szczerze mówiąc, sądzę, że tak.

BRABANTIO

Nieba, uciekła, lecz jak? Krew zdradziecka!
Odtąd, ojcowie, nie wierzcie umysłom
Córek swych, patrząc na ich czyny; czyżby
Nie było czarów, niszczących istotę
Czystej młodości? Powiedz, Roderigo,
Czy nie czytałeś o tym?

RODERIGO

O tak, panie.

BRABANTIO

Wezwijcie brata mego. Gdybyś wziął ją!
Jedni tą drogą, inni tamtą! Nie wiesz,
Gdzie ją wraz z Maurem możemy pochwycić?


RODERIGO

Sądzę, że wiem, gdzie go przydybać, panie;
Zechciej wziąć silną straż i ruszyć ze mną.

BRABANTIO

Proszę cię, prowadź, każdy dom poruszę:
Większość rozkazów mych słucha. Do broni!
Wezwać straż nocną. Naprzód, Roderigo;
Wdzięczność ma zechce dorównać twym trudom.

Wychodzą.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ

 swiatksiazki.pl

William Shakespeare

Maur Othello, dowódca weneckiej armii, poślubia Desdemonę. Jego chorąży Jago pod wpływem frustracji sugeruje Maurowi, że Desdemona go zdradza. Choć nic nie potwierdza tych zarzutów, w Othellu budzi się ogromna zazdrość, która daje początek serii tragicznych wydarzeń.

Nr 21000113

ISBN 978-83-8074-526-1



9 788380 745261

bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena: 36,90 zł

(w tym VAT)